

Rozdział 1

Przemek podszedł do okna. Wiosenne słońce wlewało jaskrawe światło wprost do jego pokoju. W oddali słychać było okrzyki dobiegające z pobliskiego stadionu. Nie przepadał za tymi niedzielami, gdy klub piłkarski rozgrywał mecz u siebie. Okna jego mieszkania wychodziły na wschód, wprost na kompleks sportowy, w którym największą atrakcją był trzecioligowy klub piłkarski o nazwie „Kobrownik Huta Pączna”, który mieszkańcy Pączny i pobliskich miast nazywali po prostu „Kobry”.

Wciągnął rześkie przedpołudniowe powietrze i zamknął okno. Ramy okna były dźwiękoszczelne i nie przepuszczały nic z dźwięków z zewnątrz, w tym także stadionowych krzyków. Wrócił do biurka i usiadł na krześle. Miejsce to pełniło w domu podwójną rolę — było miejscem pracy, jak i odpoczynku. Tego dnia odpoczywał. Nazywał to odpoczynkiem, choć gdy spjrzało się na niego nieco z boku i porównało wykonywane czynności do tych, jakie robił w pracy, można było odnieść wrażenie, że jednak pracował. Działo się tak, gdyż jego fachem było programowanie, któremu poświęcał większość czasu.

Praca programisty komputerowego w dużej części polega na pisaniu kodu, dzięki któremu skrypty i programy mogą działać. Kod to mówiąc w skrócie taka lista poleceń dla komputera, dzięki której komputer wie co i kiedy wykonać, czy też pokazać na ekranie. Jeżeli do wytłumaczenia tego można by użyć jakiejś prostej analogii do zachowań ludzkich, to jedną z nich mogłoby być przyrównanie programisty i komputera do małżeństwa. Gdy żona prosi męża, aby zro-

bił zakupy, odebrał dziecko z przedszkola i umył samochód, to tym samym działa jak programista, a mąż jak komputer, który przyjmuje zadania do wykonania.

W swojej pracy Przemek rozwijał program edukacyjny, a w czasie wolnym tworzył własną aplikację do zarządzania serwerami danych. Tę niedzielę postanowił w całości przeznaczyć na pracę nad aplikacją.

Do pokoju weszła Gosia, żona Przemka. Nic nie mówiąc podeszła do okna. Stała przy parapecie i zdawała się spoglądać na coś gdzieś na dole. Przemek uniósł wzrok znad monitora komputera. Spojrzał na nią, po czym wstał i podeszedł do niej. Stał tuż za jej plecami. Wsunął dłonie pod jej ręce i splótł je na jej brzuchu.

– Czego tam wypatrujesz? – zapytał.

– Ciotki Weroniki – odpowiedziała. – Miała dziś nas odwiedzić. Zapomniałeś?

– Aaa, tak – odparł. – Zapomniałem – dodał z uśmiechem.

Spojrzał przez okno na ulicę. Mieszkali na drugim piętrze czteropiętrowego bloku.

– Spójrz, jaki ten facet ma śmieszny kapelusz – wskazał Gosi małego człowieczka, kierującego się do wejścia bloku.

– To chyba nasz sąsiad – rzekła i przyjrzała się bardziej – Tak, to on.

W tym mieszkaniu w Pącznie mieszkali już niemal pół roku i do tej pory nie rozpoznawali dobrze wszystkich sąsiadów. Większy problem miał z tym Przemek, który nigdy nie miał pamięci do twarzy. Z tego powodu na wszelki wypadek kłaniał się wszystkim napotkanym osobom w klatce schodowej i przed blokiem. Dawało mu to ten komfort, że dzięki temu nie pomijał w milczeniu żadnego sąsiada.

Gosia była osobą bardziej otwartą do ludzi od Przemka. Częściej rozmawiała z sąsiadami czy to na klatce schodowej, czy przy okazji spotkania w osiedlowym sklepie. Z łatwością nawiązywała kontakty i pod tym względem była przeciwieństwem Przemka.

Ucałował ją w głowę i wrócił do stanowiska komputerowego. Kontynuował pracę nad aplikacją. Przez jego myśli przebiegało wiele konstrukcji, algorytmów czy terminów, które dla osoby spoza branży programistycznej mogłyby wydać się niezrozumiałym językiem obcym. W rzeczy samej były to języki, ale nie obce, lecz takie służące do rozmowy z komputerem — języki programowania. Powracając do analogii komputera i programisty jako małżeństwa, to język programowania odpowiada sposobowi, w jaki żona przekazuje mężowi listę zadań do wykonania np.: słownie, w postaci punktów na kartce papieru, poprzez e-mail czy w jakiś inny sposób.

W domu rozbrzmiał dźwięk dzwonka do drzwi. Cio-cia Weronika dzwoniła po raz kolejny i kolejny, nie zdając sobie sprawy z tego, jak wielką irytację wywoływał w Przemku ten typ dzwonięcia do drzwi.

– Przemek, otwórz! – w domu rozległ się głos Gosi.- Nie mogę się ruszyć!

Zdenerwował się. Podniósł się z krzesła i słychać było mechaniczne trzaśnięcie. Był to dźwięk uderzonego klawisza „Enter” w taki sposób, że w dźwięku tym słychać było również zgrzyt wciskanego plastiku, z którego wykonany był klawisz.

– Cześć dzieciaki – zawołała ciotka, wchodząc do mieszkania.

Często nazywała ich dzieciakami, choć oboje byli już po trzydziestce, a ciotka była osobą rozpoczyna-

jącą dopiero wczesny wiek seniora. Usiadła przy stole w pokoju gościnnym.

– Jak w pracy? – zapytała Przemka.

– A dziękuję, jest OK – odpowiedział.

– Ja to cię podziwiam, jak ty się tak orientujesz w tych komputerach. W moim bloku wprowadził się ostatnio taki młody, może młodszy od ciebie, student jeszcze i też się zna na komputerach.

– Zrobię kawę – z uśmiechem rzuciła Gosia, wchodząc do pokoju.

– Zrób Gosiu, zrób – odparła ciocia. – Dziś Kobry grają, to gwarno na zewnątrz. Wujek dzisiaj też poszedł popatrzeć ze swoim szwagrem. Ciekawe jak zagrają.

Gosia otworzyła drzwi kredensu, po czym westchnęła cicho i zwróciła się do Przemka:

– Kawa się kończy. Przemek, skoczysz do sklepu?

Przemek kiwnął twierdząco głową. Nie planował wychodzić. Chciał jak najprędzej wrócić do komputera, lecz w obecności cioci było to niemożliwe, bo nie wypadało zostawić jej z Gosią i zamknąć się u siebie w pokoju. Trochę czuł rozgoryczenie, nawet nie wiedział na kogo czy na co, lecz uczucie to sprawiało, że chciał jak najszybciej wrócić z kawą do domu.

Na klatce schodowej przyspieszył kroku. Już miał wychodzić na zewnątrz, gdy tuż przy wejściu do klatki zobaczył torbę na zakupy wywróconą na ziemi, a obok niej rozrzucone kilka produktów ze sklepu: masło, ser, paczka herbatników i jabłka. Zatrzymał się w jednej chwili i znieruchomiał. Nie miał pojęcia, co się tu wydarzyło i do kogo należała torba z zakupami. Rozejrzał się dookoła, lecz nikogo nie zauważył. Poczuł się nieco dziwnie i nie wiedział, jak powinien się w tej sytuacji zachować. Nie chciał ruszać tych zakupów, aby nie posądzono go o kradzież, gdyby ktoś

wszedł w chwili zbierania produktów. Nie wiedział też, komu mógłby je zwrócić.

Wtem za jego plecami usłyszał cichy i rozdygotany głos:

– Przepraszam. Czy już poszli?

Przemek momentalnie odwrócił głowę za siebie i spojrzał przez ramię. Kątem oka zauważył, jak z wnęki do wejścia do piwnicy wychylał czubek czyjejś głowy. Pomyślał, że właściciel czubka głowy może być rozwiązaniem zagadki porzuconej torby przed drzwiami wejściowymi. Odwrócił się i zrobił kilka kroków w stronę wejścia do piwnicy. W tym czasie czubek głowy zniknął z pola widzenia. Czuł w sobie teraz jakiś rodzaj strachu napędzanego przez przezorność. Doszedł do wnęki i spojrzał w nią. W środku w samym rogu stał mężczyzna. Był w średnim wieku. Największą uwagę Przemka przykuły oczy mężczyzny. Były okrągłe jak dwa orzechy włoskie, rozbiegane i wystraszone, jakby ich właściciel właśnie zobaczył ducha.

– Dzień dobry – grzecznym tonem przywitał się Przemek.

– Dzień dobry – odpowiedział mężczyzna.

W głosie tym słyszał przerażenie, jakie słyhać, gdy mówi się przez gardło, ściśnięte przez strach.

– Wszystko w porządku? – zapytał mężczyzny.

– Uciekałem przed chuliganami. Ledwo zdążyłem do klatki – odpowiedział. – Ja się boję takich chuliganów, proszę pana.

Przemek popatrzył w stronę wejścia do klatki schodowej.

– Nie ma tam nikogo. Pomogę panu – próbował uspokoić mężczyznę. – To pana torba? – zapytał dla pewności.

– Dziękuję. Moja – odpowiedział mężczyzna.

- Nic panu nie jest?
- Dziękuję. Nie – zaprzeczył.
- Kto pana gonił?
- Chuligani. Ci spod Delikatesów.

Przez myśli Przemka przebiegł obraz grupy młodych żuli, jaki czasami widywał pod Delikatesami. Gdy ich mijał, nie sprawiali wrażenia agresywnych. Byli raczej bardziej zajęci sobą i czasem zaczepiali swych znajomych o dorzucenie im do wina.

- Niech pan wyjdzie. Już ich nie ma – zachęcił mężczyznę.

- Dobrze. Dziękuję.

Z każdą wypowiedzią Przemka mężczyzna się uspokajał. Przemkowi nie dawała spokoju myśl o tym, jak dorosły mężczyzna, wyglądający na prawie pięćdziesiąt lat, tak bardzo mógł wystraszyć się żuli. Pochylił się i zaczął zbierać jabłka z podłogi klatki. Mężczyzna również przykucnął i zbierał wysypane z torby produkty.

- Pech chciałem, że upuściłem torbę, gdy wbiegałem do klatki – wyjaśniał mężczyzna. - Nie chciałem zawracać, bałem się. Rozumie pan.

Przemek przytaknął głową, choć nie rozumiał. Zauważył, że dłonie mężczyzny, którymi podnosił produkty, były rozedrgane. Nie rozumiał jego strachu. Postanowił pomóc mężczyźnie i zapytał:

- Odprowadzę pana do domu. Daleko pan mieszka? – zapytał.

- Pod dwadzieścia jeden – odpowiedział.

Przemek raz jeszcze przyjrzał się uważnie mężczyźnie. Jakby nawet coś zaczęło mu w głowie świtać, że gdzieś już go widział, lecz myśl ta była zbyt zatarła przez czas i nie mógł sobie przypomnieć, gdzie widział tę twarz. Zapytał więc:

- Pod dwadzieścia jeden w tym bloku?

- Tak.
- Więc jesteście sąsiadami – oznajmił Przemek.
- Tak. Pan mieszka pod trzynastką – rzekł mężczyzna.
- Zgadza się – Przemek uśmiechnął się serdecznie do mężczyzny i włożył ostatnie jabłko z ziemi do torby.
- Dziękuję. Do widzenia – odpowiedział mężczyzna i puścił się biegiem po schodach do góry.
- Do widzenia – zawołał za nim Przemek.
- Był zaskoczony tą sytuacją i tym, że mężczyzna tak niespodziewanie odszedł. Popatrzył jeszcze na schody, lecz mężczyzny już tam nie było. Słyszał jedynie dudnienie jego nóg o stopnie na wyższych piętach.
- Dziwny człowiek – pomyślał i wyszedł z klatki schodowej na zewnątrz.
- Skierował się w stronę sklepu. Po drodze minął Delikatesy. Tym razem nie zauważył tam nikogo, żadnego żuła. Dotarł do sklepu, w którym kupił kawę i zawrócił w stronę swego bloku. Gdy wchodził do klatki, usłyszał donośny krzyk od strony stadionu, a zaraz za nim głos spikera, który oznajmił o zdobytym голу dla drużyny gospodarzy.
- W domu przywitał go głos żony:
 - Kolejka była? – zapytała.
 - Nie. Spotkałem sąsiada spod dwadzieścia jeden.
 - Dwadzieścia jeden – powtórzyła za nim Gosia i zrobiła zamyśloną minę.
 - Poradziłyśmy sobie. Starczyło na dwie kawy – znad kubka z parującą kawą uśmiechnęła się do niego ciocia.
 - Wiem już – Gosia wyrwała się z zamyślenia. – Pod dwadzieścia jeden mieszka taka starsza pani z synem. Sympatyczna jest.